

**Poznań, 25 października.** Wspomniany w N. 243 naszego kilku słowami pod rubryką Wiednia świeży cesarski w przedmiocie poboru podatków, przeszedł mimo uwagi dużej części czytelników, jako sucha nieznacząca formalność kancelaryjna. Tymczasem pod inną i lakoniczną formą tego patentu podatkowego, nie się nie mniej nie więcej, jak zupełne zniesienie jego z głównych przepisów tak zwaną konstytucyą austriacką z października r. z. Ręczona konstytucya, naprawdę przez cesarza z własnej jego nieograniczonej woli monarszej, ale mająca nadal stanowić niezmienną zasadniczą państwa, zapewniała między innymi i przyczyniła, że wszystkie kwestye podatkowe i budżetowe nie inaczej w przyszłości będą mogły być rozstrzygane, niż za pośrednictwem reprezentacji krajowej (rady państwa), a mianowicie, że wszelki pobór podatków ma być zależny od przyzwolenia na nie w budżecie rocznym, przez ową reprezentacyą uchwalac się mającą. Ponieważ Austria przedewszystkiem na zupełny brak pieniędzy i kredytu śmiertelnie chora, finansowa ta więc decyzja rady państwa jak najrozsądniejszą miała donosność polityczną, bo trzymając za worek, mógł naród trzymać swoich Metternichów, Bachów, Rechbergów i Schmerlingów za rękę, żeby zbytich głupstw nie robili, a przyzwolenie na to bardzo po baszowsku lub po jezuitsku nie gwarantowali z ludem. Otoż nie długo było tej konstytucy gwarancyi, co wieki trwać miała. Cesarz po prostu w obecnym nowym patencie (z d. 12 b. m.) że nieważ rada państwa nie mogła jeszcze uchwalić budżetu, pieniędzy gwałtem potrzeba, więc pomijając drogę konstytucyjną, należy wybierać podatki po dawnemu, nikogo nie przyczyniła jasno. Pomimo tej jednak jasności, patent o którym mowa, nie wielkie w Austrii zrobił wrażenie, bo tam tego nikt w papierową konstytucyą i w różne obietniczki wierzył, dopóki żywa reprezentacya dawnego systemu, maryla dworska i biurokracya, rządzić w rzeczywistości przestaną.

N. Pan raczył nadać order orła czarnego księciu domu portugalskiemu, księciu Beja, nadwyzajnemu posłowi koronacyjnemu królowej hiszpańskiej, księciu Ossuna i Inatado, nadwyzajnemu posłowi koronacyjnemu króla Włoch Emanuela, generałowi armii, hr. della Rocca Marozzo nadwyzajnemu posłowi koronacyjnemu cesarza Francuzów, marszałkowi Mac Mahon duc de Magenta.

**Berlin, 24 października.** Wczoraj przed południem o godzinie dziesiątej odbyła się pod Lipami parada na cześć przybyłych tu wysokich gości. Król otoczony był książętami, arcyksięciem Karolem Ludwikiem austriackim, W. księciem Mikołajem rosyjskim, ks. następcami tronu saskiego i wirtemburskiego, W. księciem badeńskim, W. księciem wejmarskim, ks. Fryderykiem niemieckim, księciem bawarskim itd. Książę Magenty, nadwyzajny poseł francuski koronacyjny, znajdował się także w orszaku królewskim, tuż obok książąt krwi. Pośród muzyki wykonała marsz wnijścia do Paryża. Po paradzie wracał książę w wspaniałej karecie, ciągnięj sześcioma końmi, które 6 lokajów prowadziło. Przed i za pojazdem jechało dwóch hajduków, trzech służących stało w tyle; za kareta księcia postępowały dwa inne powozy, w których orszak marszałkowski się mieścił.

St. Anz. dzisiaj ogłosił amnestyą królewską dla francuskich, zupełnie podobną do amnestyi ogłoszonej dla cywilnych. Żołnierzom zbiegłym po raz pierwszy w wojnie opuszcza się kara, jeżeli się w przeciągu sześciu miesięcy zgłoszą do swego oddziału wojska lub władzy cywilnej. Przekroczenia przeciw subordynacyi wyjęte są z pod amnestyi.

Tutejsza BHZtg. pisze: „Donoszono w gazetach, że francuskiego posła koronacyjnego, księcia Magenty, powitano okrzykiem: „niech żyje!“ Okrzyk ten, jak teraz słychać, wydał entuzjazm bawiących tam Polaków. Przytaczamy wypadek ten tylko dla tego, że gdyby podobne zajścia nieostrowne i tu wydarzyć się miały, zwrócić pragniemy uwagę na to, że Berlin mieści w sobie liczną kolonią kapeluszników francuskich, którzy naprzykład w czasie obecności księcia Napoleona przed kilku laty głośno dali oznaki swego patriotyzmu.“ Szanowna BHZtg. gwałtem nie chce wiedzieć, na co się inne niemieckie dzienniki skarżyły, że tylko dwóch Polaków, tj. reprezentant duchowieństwa i reprezentant starego Ziemstwa, w uroczystościach koronacyjnych udział brali, a zapewne ci dwaj marszałka Mac Mahona na ulicy nie witali.

Z okoliczności jjazdu na obrzęd koronacyjny niewiele dygnitarze z wszystkich stron świata, ale także sporo ludzi zwłaszcza z Berlina, przybyło do Królewca. O jeździe z nich KHZtg. takie przywodzi zdarzenie. Pewien panie królewski ze względu na rzeźmieszków bardzo mało tylko pieniądze nosił przy sobie. Miał atoli w kieszeni scyzoryk. Spostrzegł że go nie ma. Nie wie jednak kiedy i gdzie mu zginął. Nazajutrz przed domem pewnego kramarza przystępuje do niego nieznajomy i mówi: „Chciałbym ci panu zwierzyć, ale daj pan słowo honoru, że nie wyprasza.“ Kupiec dał słowo honoru. Nieznajomy powiada:

„Wczoraj pomocnik mój sięgnął do pańskiej kieszeni, spodziewając się pieniędzy: nie znalazł ich niestety, i zabrał scyzoryk. Cóż mi po nim; wracam go panu.“ Rzekł i rzecz załatwiwszy wedle własnego mniemania w sposób archyhorowry, znikł pośród tłumu.

— Dzień wjazdu N. Pana nie odbył się bez nieszczęśliwych zdarzeń. Pewien konstabler konny dostał, jak donosi Gazeta Wrocław., zawrotu, i natarł koniem na tłum ludu, chcąc robić miejsce, wyrzucił kilka osób, innym zrzucił kapelusze, które koń potratował i uszkodził wielu, jednakże nie niebezpiecznie. Lud tém oburzył się i byłoby zapewne przyszło do bardzo burzliwych scen, gdyby roztropność pewnego kapitana policyjnego nie była ludu uśmierzyła. Wieczorem przyszło na Königsmauer pomiędzy machinistami a mieszkańcami tamtejszej dzielnicy miasta do starcia, przy którym nożów użyto. Słychać, że czterech machinistów śmiertelnie raniono, a dwóch z nich podobno nawet już umarło. Machiniści zdemolowali, biorąc odwet, kilka domów, powybijali okna, popsuli drzwi, meble, wschody itd. i zgromadzili się nazajutrz znowu tamże, aby kontynuować rozpoczęte dzieło. Przez cały dzień uciarano się tam z konstablerami, starającymi się przywrócić porządek. Wieczorem przybył policyi w pomoc oddział konstablerów konnych, których pospólstwo gradem kamieni i pukaniem na wiatr z pistoletów przywitało. Przyszło nawet do wyłamywania bruku i zatarasowania ulic. Był czas, gdzie się zdawało, że straż policyjna nie zdoła przywrócić porządku i trzeba będzie zarekwirować wojsko. Inaczej się jednak stało. Konstablerom udało się w końcu rozpedzić niespokojnych, przyczem kapitana policyjnego Stückerada ciężko kamieniem raniono, również dość znaczną ilość konstablerów. Z wierzycieli aresztowano około 30. Na miejsce tego zajścia przybył także generał feldmarszałek baron Wrangel i prezes policyi Winter. Ten ostatni wracając do domu miał nieszczęście, że pod nim koń padł, przezco pan Winter odniósł lekkie uszkodzenia.

## KROLESTWO POLSKIE.

**Warszawa, 22 października.** Na ulicach nie się nie zmieniło. Ciągłe patrole po nich przeciągają. Zwykle jedzie kozak na czele, za nim postępuje żołnierz ze straż policyjnej z 10 ludźmi od piechoty i w arcygardzie jedzie znów kozak z dzidą do ataku. Na wszystkich rogach stoi straż policyjna, na większej części zaś placów rozłożone są biwaki, tu i owdzie z odpródkowanymi działami. Pojedyncze kozaki galopują przez miasto z depezsami lub rozkazami. Wieczorem pusto po ulicach, tylko niekiedy widać przesuwającą się postać z latarką w ręku. Wczoraj musiały wszystkie cechy pooddawać swoje chorągwie na ratusz. Dzisiaj zlagodzone o tyle stan wojenny, że pozwolono pootwierać szynki, urzędownie jednak tego nieogłaszając.

Do berlińskiej Stern-Ztg. piszą z tąd, że na pruskiej granicy przytrzymano 7 wozów bronią napełnionych. Jednego z kupców tutejszych wzięto do cytadeli, jak powiadają, za pośrednictwem w przesyłce pieniędzy za granicę na zakupno broni.

Kupecy skazani na 100 rubli grzywien za zamknięcie sklepów podczas obchodu Kościuszki, płacą karę pod przymusem egzekucyi wojskowej, którą im do mieszkań Moskale wstawiają. Pomniejszonym procederentom zmniejszono karę do 15 rubli.

Wedle korespondenta do Bresl. Ztg. miał Gersztencwejt powiedzieć (inni przypisują te słowa szefowi sztabu, Kryżanowskiemu): „Z czerwonymi dam ja już sobie radę; ale co zrobić z temi umiarkowanymi galganami (la canaille des modérés)?“

Gubernator wołyński ogłosił d. 11 bm. miasto Żytomierz (stolicę wołyńską) w stanie pełno wojennym, wydając najsurowsze dla miasta rozporządzenie.

Z warszawskiej korespondencji do Czasu wyjmujemy następujący opis szturm na kościół katedralny ś. Jana:

Nadchodzi 15 października, Warszawa święteczną przybrała postać, roboty wstrzymane, sklepy zamknięte i lud żałobą odziany, gromadzi się po kościołach stolicy. Wojska i policya rozstawione po ulicach nie wstrzymują nikogo. Świątynie pobożnych pełne, modły najspokojniej się odbywają. Nagle około 11 godziny rano pieszki i konne wojska występują ze swych namiotów; niosą z sobą topory, młoty, oskardy i smycze z powozów, otaczają gestem zastępem kościoły i przyległe zabudowania kościelne. Lud nie przerywa modlitw i jeszcze uroczystej wznosi ku niebu swoje pobożne hymny, a po ukończeniu nabożeństwa zaczyna wychodzić na ulice. Żołdactwo rzuca się na nich, tłucze kołbami i chwytają; cofają się napowrót wszyscy do świątyni szukając wyjść bocznych jeszcze nie zajętych. Tym sposobem ocalili się zebrani w kościołach: oo. Trynitarzy na Solcu, oo. Reformatów na Senatorskiej ulicy i św. Krzyża na Krakowskiem i wielu innych.

Wiadomość o tym wyjściu ludu z wielu kościołów przyjmują wojska z niewypowiedzianym dzikim rykiem. Suknie, pieniądze, zegarki, ozdoby 30,000 ludzi uszły ręk wojennego zastępu! Chcąc jeszcze powetować straty wpadają do kościoła św. Krzyża, wyrębiają drzwi klasztorne, chwytają księży, służbę kościelną i ciągną do swych obozów. Lecz całą zemstę postanawiają wyrzucić na dwa kościoły:

Katedralny i oo. Bernardynów, których progi już tyle razy w r. b. niewinną krwią zbroczyli.

W katedrze celebrował ks. Benjamin Szymański, biskup dyecezyi Podlaskiej. Około 600 niewiast i przeszło 2000 mężczyzn było zgromadzonych w kościele katedralnym. Wspaniałe katafalki porostały po pogrzebie arcybiskupa ozdobiono pamiątkami z czasów Kościuszki. Trzy obszerne frontowe podwoje katedry rozwarły się. W tém ukazuje się gesty zastęp żołnierzy z bagnietami i staje przed drzwiami. Lud nieprzelekniiony gdyż modlą się nie popełniał zbrodni, śpiewa dalej modlitwę za kraj. Tymczasem wojsko rzuca się na przechodzących po ulicach, obdziera, bije, rani, kobiety puszcza a mężczyzn wlece do więzień. Następnie na wychodzących z kościoła rzuca się jazda i piechota, bije kołbami, kłuje bagnietami, wali dzidami po głowach, tratuje kołbami i całą gromadą pędzi do cytadeli lub do zamku. Z zamku generał Lambert namiestnik, generałowie Gerstencwejt i Chrulew wydają rozkazy przez okno otwarte. Lud wychodzący z katedry widząc że porywają każdego, który próg przestąpi, widząc co się dzieje po ulicach, cofa się do wnętrza świątyni i zostawia przedsięonek kościelny otwarty, lecz zamyka kratę między kościołem a przedsionkiem, klęka i modli się pod ołtarzem.

Piechota coraz ściślej otacza katedrę, włamuje się do bocznych sieni, wszystkie wyjścia tamuje i modlących się bezbronnych wzywa do poddania się w imieniu generała Chrulewa. Między obłożonemi dzieją się zdania; lecz kiedy z wież kościelnych spostrzegli co się dzieje za kościołem, jak tam kozactwo przechodzących, bez względu na wiek i płeć, tratuje kopytami, roztrąca drzewcami pik, bije batami i wprowadza obdartych do więzień, że to robi pod oknem samego Lamberta, postanowili nie wychodzić chociażby po dniach kilku, i znowu oddali się błagalnym modlitwom.

Około godziny 5 po południu zgłodniałe i spragnione dzieci zaczęły omdlewać. Jeden z zręczniejszych młodzieży dostał się do małego podwórca, oddzielającego kościół św. Jana od kościoła księży Pijarów i tam po drabinie dosięgnął do drugiego piętra, przez małe okienko dostał dzbanek wody dla dzieci. Postrzegli to żołnierze z ulicy, włamali się tam i drabinę przewrócili. Padł szlachetny młodzieniec z drabiny na bruk i najokropniej już potłuczony, dostał się jeszcze pod kołby żołnierzy, a raniony zawleczony do zamku. Ta okoliczność powoduje jeszcze oficerów, iż zajmują przyległe domy, a dwóch księży Pijarów, których okna na owo podwórce wychodziły, biorą do więzienia. Pod wieczór kozacy zamykają wszystkie bramy domów, zostają sami jedni panami Warszawy. Rozkładają na brukach ogniska i zawodzą swoje dzikie wrzaskliwe pieśni; a w kościele i we wszystkich komnatach miasta tleją światła przed obrazami Orędowniczki strapionych i wznoszą się modły o skrócenie niedoli. O północy wchodzi wojska do przedsionka katedry i znowu wzywają modlących się do poddania. Kilku na próbę wychodzi, natychmiast porwani, obdarci i pociągnięci do zamku zostali. Wkrótce przybiega do kruchty jakiś podpułkownik, adjutant, jak mówią, generała Lamberta i daje rozkaz do wyłamania drzwi. Rozkaz wykonują żołnierze, drzwi kratowe dzielące kruchte od kościoła padają z łoskotem, żołnierstwo wbiega z bagnietami i okropnym krzykiem do świątyni; jednym szeregiem pchnie się wzdłuż murów po lewej, drugim szeregiem dosięga prezbiterium i tym sposobem okraża nieprzerwanym łańcuchem wewnątrz całej budowy. Otoczona ludność cisnie się ku środkowej nawie, zajętej obszernym katafalkiem. Żołdactwo rzuca się na nich, tłucze kołbami, powala na ziemię, obdziera z sukni, depce, i mężczyzn wyciąga za włosy przed kościół oczekującemu tam oddziałowi i kilku wyższym oficerom na pastwę oddaje; kobiety zaś spycha ku wielkiemu ołtarzowi. W kościele coraz mniej wywlekanego ludu, i coraz więcej wojska. Żądza grabieży tłoczy ich tam wszystkimi drzwiami, szukają niby pochowanych za ołtarzami, za obrazami, za załamami katafalku, pod dywanami, po stalach, konfesyonalach, po kaplicach, zakrystiach, chórach, ambonach, na poddaszach, wszystko łamią, drą, znalezione obdzierają ludzi, dosięgają bagnietami, kołbami tłuką, ze wzniesionych miejsc strącają na kamienną posadzkę. Teraz gdy uprowadzono mężczyzn następuje przegląd kobiet; wiele naszych matek, żon i sióstr dostało się pod kołby, wiele zostało obdartych, wszelako postępowanie z niemi aczkolwiek dzikie i barbarzyńskie, było już nie tak okrutne, jak z mężczyznami; lecz uważając że się to działo z bezbronniemi niewiastami, postępowanie to piętnem hańby cechuje Rosyan. Dwie godziny trwały gwałty w katedralnej świątyni. Wszystkich mężczyzn przeprowadzono do więzienia; kobiety zaś po niejakiem pauzie puszczone do domów. W długim ćwierć mili przeszło pochodzie z kościoła do cytadeli eskortujące żołdactwo jeszcze dopadało nieszczęśliwych, tłukło kołbami w plecy albo płażowało bagnietami po głowie i twarzy. Obecni oficerowie szczególniej pobłażali żołdatom bijącym izraelitów i akademików.

W chwili szturm na kościół, kobiety energicznie i przytomnie przemawiały do żołnierzy: „Wszak wy wierzyacie w Boga, jesteście chrześcijanie, widzicie, że my tu nic złego nie robimy, zesłaliśmy się na modlitwę, a wy wdzieracie się do domów Bożych z bronią w rękę jak rozbójnicy; zoba-



czyście, że was Bóg za to ukarze!“ Lecz żołnierze zaczęli wywłóczyć z kościoła mężczyzn, tłukąc kolbami i kołając bagnietami nieszczęśliwych bezbronnym ludzi. Gdy już uprowadzili w ten sposób kilkaset osób i tłum się przerzedził, co trwało do rana, równocześnie z uprowadzeniem reszty zaczęła się rewizja po kościele: bagnietami podnoszono antepedya, wywracano ławki, włożono na ołtarze, szukając, czy się tam kto nie ukrył. Żołnierze po kilka razy wchodzili na ambonę, próbowali bagnietami w różnych kątach, czy gdzie żywego nie masz człowieka. Kobiety dostawały spazmów i konwulsji; jęk, krzyk, płacz, łkanie rozlegało się po kościele, gdy wydzierano z objęcia żon i matek, braci i ojców.

— Uzupełniając akta sprawy zamknięcia kościołów, podajemy poniżej dwa odnosne dokumenta, to jest memoriał administratora archidiecezyi ministrowi wyznań przesłany i podobne pismo tego dygnitarza duchownego do namiestnika, nadmieniając wyraźnie, że tylko pierwszy jest dosłownym przedrukiem oryginału, drugi zaś przekładem z przekładu niemieckiego, gdyż przesyłka polskiego oryginału w drodze przejęta została.

Pierwszy dokument brzmi:  
*Administrator archidiecezyi warszawskiej do JW. dyrektora głównego prezydującego w komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego.*

*Warszawie dnia 17 października 1861 r. N. 2331.*  
„W dniu wczorajszym, kiedy wraz z innymi rządzcami diecezyi przerażony i zasmucony niepraktykowaniami nadużyciami i gwałtami dokonanymi w świątyniach naszych i na ludu wiernym d. 15 i 16 bm. zmuszony był zanieść do JW. hr. Lamberta p. o. namiestnika Królestwa zażalenie, a wyrazić boleść całego kościoła, duchowieństwa i ludu chrześcijańskiego z powodu zaszyłych gwałtów i przewidywanych jeszcze okropniejszych następstw, wysłuchawszy odpowiedzi na takowe od JW. p. o. namiestnika i otrzymawszy stanowcze zapewnienie, że podobnego rodzaju czyni powstrzymane zostaną i już więcej się nie powtórzą, oświadczyłem, że wydane rozporządzenie władzy duchownej co do zamknięcia wszystkich kościołów w Warszawie cofnięciem zostanie. Ponieważ zaś JW. p. o. namiestnika jak i JW. dyrektor zażądać raczyli pewnego w tym względzie piśmiennego zawiadomienia o skutku, pragnąc zadosyć uczynić wymaganiom, mam zaszczyt oświadczyć co już wprzód na audyencji wypowiedziałem: „że gotów jestem do cofnięcia rozporządzenia wyżej wzmiankowanego i takowe cofnięciem zostanie, bo środka tego kościoły używa w ostateczności, zagniony zatrważającą wypadkami, a ja go użyć musiałem widząc profanacją dwóch świątyń i przewidując, że ten sam los spotkać może i inne kościoły.

„Wszakże jak w wydaniu rozporządzenia, o którym mowa, nie byłem pohopnym, ale po doskonałym namyśle, po zasięgnięciu rady nie tylko członków prześwietłej kapituły metropolitalnej która mnie w wyborze na administratora swoim zaufaniem zaszczycała, ale i wielu innych księży biskupów obecnych i kapłanów świątłych, praktycznych, wyrozumiałych i oględnych, do takowego przystąpiłem, tak podobnie i obecnie kiedy mam cofnąć czyli odwoływać i łagodzić rzeczony rozporządzenie, uznałem za właściwe zasięgnąć rady rzeczonych mężów, która przyniosła następujący wypadek:

„a) że gdy kościół katedralny, jako matka wszystkich innych kościołów zbezczeszczonej i znieważony został, słusznie wiec i sprawiedliwie inne kościoły jako córki węzłem wzajemnej miłości i jedności z matką połączone przez pewien czas, okryć się smutkiem i żałobą powinny.

„b) że gdy ze strony ludu zniecierpliwionego, rozdrażnionego i ostatnimi wypadkami oburzonego, nie można mieć najmniejszego zapewnienia, że zaprzestanie śpiewów patriotyczno-religijnych, bo na umiarkowanie w tym względzie potrzeba dłuższego czasu i pewnej swobody, przynajmniej duchownej, aby można było wpływać na uspokojenie umysłów; a ze strony rządu nie posiada kościół podobnież żadnego urzędowego zapewnienia, że się nie powtórzą straszliwe sceny i zniewaga świątyń, ale owszem wydawane ciągle rozporządzenia (jak np. zamieszczone w Gazecie Policyjnej z dnia wczorajszego pod n. 10 słowa „do wszystkich kościołów wyznaczyć służbę policyjną, której obowiązkiem jest w razie śpiewania hymnów zakazanych dawać znać najbliższemu naczelnikowi wojsk dla przeznaczenia do kościołów siły wojskowej. Wojska wewnątrz kościoła wchodzić nie będą, lecz przy wyjściu z takowych mężczyzn zatrzymywać a kobiety i dzieci wolno przepuszczać będą. Przytym w razie możności znajdować się będzie jeden z policmajstrów, w każdym zaś razie komisarz cyrkulowy obecny być winien“), mecą których *modlitwa, duchowieństwo i lud wierny widocznie pod sąd policyi i wojska są oddane*, przekonywają o coraz groźniejszych zamiarach rządu, o wielkim niebezpieczeństwie kościoła i religii.

„c) Gdy z przepełnionych świątyń Pańskich, z tych miejsc jedynych schronienia, miejsc modlitwy tak silnie artykułem 213 kodeksu kar. gło. i pop. przez monarchę od zniewag zawarowanych, cała ludność męska zaareztowana i uprowadzona została, dopóki przeto chociaż jedna osoba z tych nieszczęśliwych i niewinnych ofiar, również jak i ciar sromotnie bitych i chwypanych po ulicach, pozostanie w więzieniu, przewidywać nie można uspokojenia umysłów i wszelki wpływ duchowny nie przyniosłby pożądanego skutku.

„Z tych przeto powodów nie mogę, po wydaniu dopiero w dniu wczorajszym rozporządzenia co do zamknięcia kościołów, prawie jednocześnie wydawać rozporządzenia cofającego pierwotny nakaz. Zamknięcie to trwać musi koniecznie do pewnego czasu; przez ten czas rząd będzie miał sposobność obmyślenia ze swojej strony środków dla obudzenia zaufania w ludziach, przez ten czas będzie mógł aresztowanych w kościołach i na ulicach wszyst-

kich uwolnić, a nadto upewnić wszystkich, że podobne bolesne wypadki miejsca mieć nie będą.

„Co się zaś tyczy kościołów metropolitalnego ś. Jana i oo. Bernardynów, takowe odpieczętowane być nie mogą, dopóki w myśl prawa kościelnego nie zostanie wyprowadzone śledztwo duchowne dla przekonania się o stopie czynów dokonanych w świątyniach sprofanowanych. Aby zaś okazać wysokiemu rządowi, że chcę działać pospiesznie w tym względzie, że boleję nad wypadkami zaszyłymi i pragnę rychłego przywrócenia chwały i służby bożej w zapieczętowanych świątyniach, jednocześnie mam zaszczyt donieść, że do czynności mającego się wyprowadzić śledztwa, wydelegowani zostali ze strony duchownej: 1) Ksiądz Rzewuski, kanonik metropolitalny. 2) Ksiądz Nitman, kanonik dziekan foralny warszawski. 3) Ksiądz Wyszynski Józef, kanonik profesor akademii. 4) Ksiądz Dorobis, kapłan zgromadzenia Misyonarzy. 5) Ksiądz Chmielewski kan. wik. metrop. O wyznaczenie zaś delegowanych ze strony rządu dla atentowania wyprowadzić się mającemu śledztwu, niniejszym upraszam. (podp.) Administrator generalny archidiecezyi warszaw. Ks. Ant. Białobrzeski.“

Drugi dokument opiewa:  
*„Administrator archidiecezyi warszawskiej do Jego Ekscelencji namiestnika Królestwa Polskiego. Warszawa, d. 16 października 1861.* Zniewaga, jaką wczoraj wyrządziły oddziały cesarskiej armii rosyjskiej archikatedrze św. Jana, tudzież kościołom Bernardynów i Misyonarzy, stąd powstała groźba i trwoga w umysłach mieszkańców wszystkich wyznań tego miasta i całego kraju, nie pozwalają mi dalej milczeć. Na naczelnika duchowieństwa w archidiecezyi powołany, mam obowiązek przedstawić Waszej Ekscelencji, że gwałt którego się dopuszczono w pomienionych kościołach przy śpiewaniu aprobowanej religijnej pieśni i mszy św., przez otoczenie kościołów wojskiem i przytrzymanie w tychże niemal dwóch tysięcy mężczyzn przez noc i dzień bez pokarmu i zaspokojenia naturalnych potrzeb, następnie przez wdarcie się zbrojnych żołnierzy z nakrytymi głowami, przez wyłamanie krat i drzwi, przez bicie kolbami i pięściami, za to, że ludzie z obawy niezasłużonego aresztu obawiali się wychodzić z kościołów: to wszystko są czyny, które nie przystoją na żołnierzy przyzwoitych, a przedewszystkiem w państwie, które katolickiej religii swoją szerególniejszą opiekę przyrzeka i to podczas najzupełniejszego pokoju, tak dalece, że te czyny raczej do czasów Atylli niż do naszych należą. Jestem w skutek tego zmuszony zastosować środki w duchu praw kościelnych, ponieważ nawet przy modlitwie w kościołach lud bezbronny nie jest bezpiecznym przed bagnietami, które i tak do namiętności rozpalonej ludność narażają na najokropniejsze pokusy rozpaczy z powodu dokonanych na nich czynów barbarzyńskich. Środkami temi jest zamknięcie wszystkich kościołów w Warszawie i zakaz odprawiania uroczystej służby Bożej. Jakie usposobienie i skutki brak posług i wsparcie religii, wywoła w umysłach aż do głębi wzruszonych, rozwodzić się nad tem nie będę. To pewna wszelako, że tak często i tak boleśnie rozrywane węzły zaufania między rządzonymi a rządem, nie łatwo się dadzą napowrót związać. Tymczasem oczekiwać będę rychłych rozporządzeń władz, któreby dały niewątpliwą i niewzruszoną pewność, że lud wierny po kościołach może być zabezpieczonym przed zbrojną ręką wojska. (podp.) Ks. Białobrzeski, administrator archid. warszawskiej.

Raławice, 16 października. Już od samego rana 15 t. m. liczne kompanie pobożnego ludu z bliższych i dalszych okolic zgromadzały się do Raławic, gdzie przyjmowane przez miejscowego kapłana ks. M. serdecznymi przemowami, słuchały nabożeństwa żałobnego w małym kościółku Raławic, uroczystie na żałobną rocznicę przybranym. Widzieć tu można było mieszkańców miast poblizszych i dalszych tak chrześcijan jak i starozakonnych, obywateli miejskich i włościan, urzędników, od Proszowic, Skalmierza, Stopnicy, Kielc, Olkusza, którzy po skończonem nabożeństwie wkościele (gdzie ledwo jedna dwudziesta część pomieścić się mogła) przy towarzyszącej muzyce i śpiewach religijno narodowych, po wymownem kazaniu miejscowego proboszcza, w którym tenże mówiąc z wywyższonego miejsca obok kościoła, zwięzłe skreślił cel dzisiejszej uroczystości, opisał życie niezapomnianego Kościuszki, czyny jego na obydwóch półkulach ziemi dla sprawy wolności i niepodległości ludów podjęte, jego bohaterką walkę z wrogami naszej ojczyzny i waleczne czyny obrońców kraju, a mianowicie dzielnego Głowackiego wspomniawszy, rozczulił do łez wszystkich obecnych, a zwłaszcza włościan, którym przypominał ich dawniejsze przywiązanie do ziemi ojczystej i do takiegoż w obecnej chwili zachęcał i zaklinał. Całe zgromadzenie mając na czele około 50 świeckich i zakonnych kapłanów, poprzedzanych może 100 chorągwiemi kościelnymi i cechowymi, oraz narodowymi sztandarami dawnymi i nowymi, z obrazami świętych, krzyżami i wieńcami niesionymi przez ludzi wszelkiego wieku i obojg pici, (i starozakonni nieśli wieńiec) przy muzyce i śpiewach narodowo religijnych udało się na miejsce odbytej tu dnia 4 kwietnia 1794 bitwy, aby obok mogły walecznych naszych przodków postawić krzyż na pamiątkę dzisiejszej uroczystości i niewinnie pomordowanych ofiar; gdzie w gorącym przemówieniu swoim czcigodny ks. kanonik Strondałło, którym tenże serdecznymi słowy do wszystkich zgromadzonych z tej świętej mogły przemówił, obok wypowiedzenia najrzetelniejszej dla wszystkich prawdy i powodów może mniej słusznych, a więciej urojonych wzajemnej nieufności, do zgody i miłości braterskiej zachęcał, dowodząc, że tym tylko sposobem stracona swoboda i niepodległość odzyskane być mogą; a przesłicznym zwrotem jak i cała mowa była piękna, do narodowych sztandarów, do prochów i kości poległych w tem miejscu ojców naszych, do tej ukochanej, niegdys sławnej i potężnej, dziś nieszczęśliwej i po-

gnębionej naszej matki polskiej ziemi, wspomnieniem B. tosza Głowackiego i jego mężnych towarzyszy, zachęceniem do wspólnej modlitwy, którą wszyscy bez różnicy wyznaczeń na kolanach przy ucałowaniu ziemi odbyli, błogosławieństwem zakończył; poczem ustawiono dębowy krzyż ogromnej wielkości, a po dopełnionym obrządku religijnym święcenia tegóż, wszyscy do Raławic wrócili, aby podziękować Bogu za możność tak uroczystego obchodzenia dnia narodowego, i po odebraniu błogosławieństwa, wrócili do domu.

Dość tu winienem, iż pomimo że żadnej niebyło licyi, cały ten uroczysty obrzęd odbył się w największym porządku z powagą i przyzwoitością; dalej dodać muszę, iż zgromadzeni u szanownego właściciela Raławic duchowni i obywatele na wniosek ks. kanonika Strondałło postanowili uczcić ten dzień obmyśleniem ofiary pamiątkowej dla upadłych potomków Bartosza Głowackiego dotąd w nielekich wsi Rzędowicach żyjących, co dobrowolnymi darowiznami w części na miejscu uskuteczniło. W końcu zaś pominięto podobną, jak z rozrzewnieniem i radością, patrzeć trzeba było na niewygasłą tradycyjną cnotę polskiej gościnności z jaką zacny właściciel Raławic według słów naszego szczyta otworzył serce i dom rozszerzył dla bliższych i dalszych, dla znanych i nieznanym pielgrzymów. (Dz. P.)

○ Wierzbolów, 20 października. Przesyłam parę ręcznych wiadomości z naszego granicznego miasteczka. Dnia 13 b. m. odbyło się poświęcenie nowej komory przy dworcu kolei żelaznej, i rzecz charakterystyczna dla reformowanego ministerstwa wyznań w naszym Królestwie, poświęcenia tego dopełnił nie kapłan katolicki a pop rosyjski. Dla uczczenia dnia uroczystego wydał tym dyrektor komory obiad z muzyką, ale oczywiście z swojskich obywateli nań nie przybył, mimo zaproszenia. Jeden tylko mizeracek, wójt gminy z Kibart, ośmielił się świętą perspektywą ocierania się o celnych dygnitarzy przybył na obiad.

W dniu 16 paźdz. przybyła tu wieczornym pociągami z Prus, pani Emilia Ewropeus, żona odstawnego prawnicy (podobno i marszałka szlachty) z gubernii Twestyjskiej. Zrobiła ona na wszystkich co ją widzieli najkonierniejsze wrażenie: młoda, piękna bardzo, pełna rozumności, odwagi i rezygnacji. Otoż jeden z urzędników komory, niejaki Turbin, nastajaszczy Moskal, z Petersburga nie dawno przybyły, chcąc sobie jakąś osobną zasługą odznać chrest lub gratyfikacją a zasłyszawszy, jakoby tu pani Ewropeus miał stosunki z Hercenem, jął przez dwugodzinny przystanek pociągu w Wierzbolowie, wychodzić do tej pani, rozmawiać z nią, a nawet niby z chęcią sztargać, rozpozawając, czy nie wiezie czegoś do krynoliny. Wreszcie w chwili wsiadania do wagonu, sięgnął wprost ręką pod suknię a zamiarkowawszy zawinąć przytrzymał i na komorę do ściślejszej rewizji zawiódł. Coż znalazł podobno na niej różne rosyjskie kompromitujące papiery i listy. Zaczęło aresztowano damę i drugi dzień pod eskortą żandarmów do Petersburga odsłano. Gdy wychodziła nieszczęśliwa niewiasta ze swego gabinetu na tę złowrobną podróż, młodzież tutejsza zrosła jej owacą, syjąc kwiaty pod nogi a potem rzucając kiety do wagonu. Takie żywe i delikatne społeczenie Polaków mocno ją rozczuliło, odezwała się więc po francusku do nich: „Sprawa nasza jest waszą także sprawą, szlachetni Polacy! Będzie o tem cała Rosya wiedziała!“ Kieś zaś dnia poprzedniego przy rewizji, porucznik dyrektor komory, niejaki Truvelier wyrzucił jej: „Nie wstydzisz się Pani takimi rzeczami się zajmować!“ ona śmiało odpowiedziała: „Większy wam wstyd, Panowie, że czasów dzisiejszych nie pojmując, tak podle sobie postępujecie.“

**FRANCYA.**

Paryż, 20 października. Król holenderski zabawił dni kilka w Paryżu incognito, opuścił to miasto wczoraj z rana, a po kilku godzinach w Compiègne, gdzie zjadł śniadanie na zamku, pożegnawszy się z rodziną cesarską udał się w podróż z powrotem do swego kraju. Cesarz odprowadził go aż do dworca kolei. O siódmym wieczorem jak się dowiadujemy telegrafem, stanął król Wilhelm w Liègne gdzie na niego czekał król belgijski Leopold z całą rodziną swoją i dworem i skąd dopiero dziś z rana wyjechał.

— Ratazzi bardzo jest czynny; dokłada wszelkich starań aby przyjazd jego do Paryża pociągnął za sobą jak największe korzyści dla sprawy włoskiej. Słychać, że jest w wy plan w biegu, na mocy którego papież musiałby oddać wikaryat świecki w teraźniejszych swoich posiadłościach królówi W. Emanuelowi, pod warunkiem jednak, że król włoski uzna papieża jako zwierzchnika w częściach obecnie do Włoch przyłączonych, i uważać się będzie także za wikaryusza, to jest namiestnika papieskiego. Zdy wie dobrze, że i ten stan się rozchwieje iż rząd francuski na teraz od swój dotychczasowej polityki rzymskiej odwieść się nie da, zwłaszcza iż cesarz Napoleon, jak już dawniej mówiliśmy, na osobisty wstąpił do Ricasolego przy nadto twardym i bezwzględnym mu się być zdaje. Powinno twierdza się, że generał Goyon dla załogi w Rzymie odebrał rozkaz zawarcia ma rok z pory kontraktów. Dzisiaj rozszła się pogłoska, że książe Napoleon wyjechał do Szwajcaryi, jest ona może bezzasadną, ale to pewno, że książe tylko kilka godzin w Compiègne zabawił i, zostawiwszy żonę, nagle wyjechał, podobno w skutek bardzo zwątpienia, którą miał z cesarzem o sprawę rzymską i którą się także cesarzowa wmięszała.

— W bliskości Compiègne, po większej części w lasach, odkryto zwaliska i fundamenta miasteczka z czasów rzymskich. Na rozkaz cesarza wykopano już wszystko co się z niego zostało i znaleziono dużo ciekawych pamiątek. Cesarz przedwczoraj zważał szczegółowo te wykopaliska, które znaczną przestrzeń zajmują.



— Constitutionnel wystąpił wczoraj z długim artem, tyczącym się odwiedzin króla holenderskiego, jak widać na oblatunek napisanym, w którym nie szczędząc awantażował królowi objawia życzenie, aby rząd francuski zawarł z Holandją traktat handlowy.

— Co się tyczy kłótni tego dziennika z władzami genewskiego kantonu, wytoczy ona się niebawem przed sąd, karzony bowiem został za pośrednictwem posła szwajcarskiego o oszczerstwo. Zdziwiło już niedługo, że gdy *carrier des Alpes* nazwał króla Wiktora Emanuela „czernym rabusiem”, otrzymał przestrożę rządową od ministra, Constitutionnel zaś uszedł cało, chociaż zarządzeniem rządu szwajcarskiego dopuścił się jeszcze cięższych obraży.

— Obecny niedobór w incasso banku francuskiego ma wynosić 21 milionów; rada najwyższa miała już chęć podjąć znowu *disconto*, ale poufnie zawiadomiona została, że byłoby rządowi bardzo miło gdyby tego nie uczyniła.

— Co się tyczy wyższeń dowiadujemy się, że do *Boulogne* tak ogromne zapasy zboża przybyły, iż nieważ robotnicy portowi nie są w stanie roboty około ładowania opędzić, rząd przysłał do Hawru oddział żołądki pociągowy do pomocy, oraz nakazał poboczną koleją *Boulogne* usypać, aby jak najszybciej zboże do środków części kraju dostać się mogło.

— Słynny kaznodzieja, Dominikanin, ojciec Lacorriere, jest już bez nadziei. Hrabia Montalembert, jego przyjaciel, który przez kilka dni u niego bawił, pożegnał się z nim na zawsze, odjeżdżając.

— Summa którą mars. Mac Mahon wyda w Królewcu, Berlinie wyniesie nie 500,000 jak przed tem mówiono, lecz dwa miliona. Karetę cesarską, której od parady używać nie może, jest ta sama którą niegdyś miał marszałek Soult w Londynie, a później hr. Morny w Moskwie.

— Delegowani łóż wolnomularskich wystosowali prośbę do ministra spraw wewnętrznych przeciw zakazowi wyborów wielkiego mistrza, a szczególnie przeciw wprowadzeniu tego zakazu, jakoby wydany został w interesie publicznej spokojności.

— Z Ameryki północnej dochodzą wieści o wielkich przygotowaniach wyprawy morskiej, którą stany północne podjęły zamysł. Zamiarem ich jest zdobyć za pomocą floty wojennej główne miasto Stanów południowych, Nowy Orlean, i zadać takim zamachem cios śmiertelny uniemożliwić separatystów. Prezydent Lincoln spodziewa się podobnie niepomyślnego skutku tej wyprawy, donosił już o niej rządowi francuskiemu i angielskiemu domagając się od nich najmocniej, żeby niepodległości stanów południowych uznawali. Być może iż w pewnym związku z tem jest gorzki artykuł ministerialnego *Morning Postu* londyńskiego, który dowodzi, że byłoby nierozumem ze strony angielskiego, gdyby chciał uznać odrębność Stanów południowych albowiem taki postępek musiałby za sobą przynieść wojnę ze stanami północnymi.

— Co do wyprawy meksykańskiej dowiadujemy się tak angielskich, jako też z hiszpańskich pism, że układy dotyczące się tego powodu między trzema państwami niemieckimi stanowiący wypadek mieć będą i że za dni kilka będzie wspólna podpisana zostanie, na mocy której znaczna część wojska rozpocznie działania swoje w zatoce meksykańskiej, a równocześnie 5000 Hiszpanów i 1000 Francuzów w Meksyku wylądują. Wojna południowa w owoy sposób zamienia się coraz bardziej na dzikie zbójstwo.

— Marszałek sejmu włoskiego Ratazzi miał wczoraj przed siebie chwali ministra Thouvenela, któremu król wola cesarza i konieczności dyplomatyczne niepozwalają łagłować współczucia dla sprawy włoskiej.

— W niektórych dziennikach czytamy doniesienie, że marszałek Passaglia nie czując się bezpiecznie w Rzymie, uciekł do Turynu.

— Obiega znowu pogłoska, że cesarz powoła izby na dzień 1 stycznia i niebawem je rozwiąże.

— Dzienniki półrządowe paryskie zaręczają, że nie

było wcale rozprawy między Persignim i Thouvenelem o włoskiem zawikłaniu, jak to niektóre inne dzienniki donosily.

— Wczoraj odbył cesarz długą naradę z Rothszyldem, Fouldem i dyrektorem banku francuskiego, z powodu niepomyślnego stanu finansowych stosunków.

— Wczoraj ogłosił Monitor znów cztery przestrogi rządowe dane rozmaitym dziennikom, a prefekci odebrali polecenie od ministra spraw wewnętrznych, czuwania nad tem, żeby w dziennikach departamentowych artykuły podpisane były przez rzeczywistych autorów.

— Rząd francuski wystosował na nowo bardzo energiczną notę do rządu greckiego, który procentów od długu przez Francją gwarantowanego płacić nie chce.

— W dniu 10 b. m. miało miejsce uroczyste otwarcie szkoły polskiej w Paryżu na Batignolles położonej. Ks. Kamiński świeży emigrant, znany z patriotyzmu, talentu kaznodziejskiego i rządowych prześladowań, w przemowie zachęcał młodzież polską za granicami ojczyzny urodzoną, aby wzięła do serca przykład gorących uczuć, jaki jej dają równiennicy w kraju nauki pobierających.

Paryż, 21 października. Korespondencye pisane z Królewca do urzędowego Monitora wypowiadają nadzwyczajne zadowolenie z przyjęcia którego doznał poseł koronacyjny cesarski, książę Magenty, ze strony dworu pruskiego. Jak wiadomo dostał on order orła czarnego pierwszej klasy, a więc najpierwszą oznakę honorową pruską. Przymem oświadcza Monitor, że król Wilhelm I okazuje się bardzo zadowolonym z podróży swej do Compiègne. Monitor pochlebia sobie, że rząd i kraj cały dzielają to uczucie. Mowy, które miał król Wilhelm I w Królewcu są w dziennikach tak francuskich, jako i angielskich przedmiotem obszernych rozpraw; pisma francuskie wyrażają się o nich z umiarkowaniem ale dzienniki angielskie, mianowicie Times i *Morning Herald*, folgują swojej gwałtowności.

— Dzienniki włoskie odgrzewają znowu sprawę Lucatello, którego, jak wiadomo, rząd papieski ściąć kazał jako zabójcę żandarma w czasie jednego z ostatnich rozruchów. Castrucci, emigrant rzymski który się schronił do Florencji i oddał tamże w ręce władzy sądowej, twierdzi ciągle, że nie Lucatelli, lecz on jest winowajcą. Monsignore Liverani, jeden z krewnych papieża, wystosował świeżo list z tego powodu do kardynała Moriniego, w którym gwałtownie powstaje przeciw postępowaniu rządu i sądów rzymskich w tej sprawie.

WŁOCHY.

Turyn, 19 października. Porządek w prowincjach południowych już prawie zupełnie przywrócony. Między bandami detad po kraju grasującymi znajduje się banda Ciprianiego dowodzona wspólnie przez *de Crescenzo*, zbiegłego galernika, i banda zostająca pod dowództwem niejakiego del Crocco. Pierwsza z nich rozbija pomiędzy Cerreto a Sarceo, podczas kiedy druga z Gargano pokazuje się niekiedy na granicy prowincji Basilicata i Capitanata. Abruzze, większa połowa Terra di Lavoro, Avellino, prawie cała prowincja Salerno, zachodnia część Capitanata, niższa Basilicata, Barri, Terra d'Ostranto i Kalabria są z band zupełnie opuszczone. Hiszpan, którzy wkroczyli do Kalabrii, niebawem zabrano w niewolę, i zaledwie kilku zdołało się ratować ucieczką. Wyprawa ta posłużyła także do złowienia bandy Mittiki, który Hiszpanom z kryjówek swych wyszedł naprzeciw. Chiavone rabuje jeszcze w okolicach położonych nad granicą państwa papieskiego, i cofa się, ile razy widzi się otoczonym przez wojska królewskie, na territorium rzymskie. W ogóle są tu wszyscy tego przekonania, że dopóki stosunki w Rzymie się nie zmienią, dopóty rabunki w prowincjach granicznych z państwem Kościelnym nie ustaną.

— Opinie donosi, że jen. della Rocca przyjął król pruski Wilhelm z jak największą serdecznością.

— Dziennik Nazione wychodzący w Neapolu podaje cały szereg oznak, że komitety burbońskie w Rzymie. Marsylii, Terszcie i na Malcie, nowe powstanie przygotowują. Pomiedzy innymi zabrano wóz bronią naładowany.

— Na granicy Umbryi silnie agitują, w Perugii wyszedł nowy program tyczący się działania stronnictwa jedności włoskiej przeciw Rzymowi. Damy umbryjskie ofiarowały następcy tronu w czasie jego bytności w Perugii przez margrabinę Viti z Orvietto kosztowny łańcuch.

— Korespondent turyński do Gazety Kolońskiej pisze: Z Wenecckiego nadeszła tu wiadomość, która wielkie wywarła oburzenie pomiędzy publicznością. Pięciu oficerów austriackich z pułku Prohaska zakłóło pewnego młodzieńca z Montecchio Maggiore, nazwiskiem Finato, za to, że oficerowi, który go w twarz uderzył, równą miarką oddał; trzech innych oficerów przybyło jeszcze na posilek swym kolegom. Młodzieniec ten otrzymał 19 ran, z których 4 są śmiertelne, i już zapewne ducha wyzionął.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Z Krobkiego, 18 października. Duchowieństwo dekanatu krobkiego przesało dnia 13 bm. JO. arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu prośbę o obronę języka polskiego, która w głównej treści brzmi jak następuje:

*Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!*

Kongres wiedeński z r. 1815 oddając Wielkie Księstwo Poznańskie pod panowanie rządu pruskiego, zapewnił mieszkańcom jego uroczyste narodowe polską. Król zaś Fryderyk Wilhelm III tak się odezwiał przy objęciu tegoż Wielkiego Księstwa do mieszkańców Polaków:

I wy macie ojczyznę, nie potrzebujecie się wypierać waszej narodowości. Wasz język ma być we wszystkich czynnościach urzędowych obok języka niemieckiego używany.

Pomimo to wyszło z upływem czasu kilka rozporządzeń rządowych zakazujących w W. Ks. Poznańskim używania języka polskiego tak dalece: że nie tylko władze rządowe i administracyjne do Polaków w języku niemieckim rozporządzenia swe wysyłały, ale nawet od Polaków w ich ojczystym języku korespondencyi przyjmować nie chciały. duchowni katolicy, starający się utrzymać po szkołach polskich wykład w języku polskim naprzeciw rozkazowi królewskiej rejencji z d. 6 grudnia 1858 r. Nr. 895/10 II, który przepisuje: żeby nauczyciel w wyższej klasie szkoły miejskiej wykladał wszystkie przedmioty naukowe po niemiecku, wyjąwszy samego języka polskiego, religii i śpiewu kościelnego, doznają prześladowania ze strony władz rządowych, za korespondencyą zaś w ojczystym języku karani bywają grzywnami.

My przeto duchowni dekanatu krobkiego odwołując się na traktat wiedeński, na przyrzeczenia królów pruskich i na XII artykuł ustawy zasadniczej pruskiej, udajemy się do Waszej arcybiskupiej Mości z tą uniżoną prośbą:

abyś duchowieństwu wyjednać raczył dowolne używanie mowy ojczystej we wszystkich korespondencyach z władzami krajowemi, dzieciom zaś rodu polskiego po szkołach elementarnych wykład w ich własnym języku.

Do prośby niniejszej pobudzają nas nie tylko przytoczone już prawa zasadnicze, lecz nas jeszcze zniewala do niej względy sumienia i chrześcijańskiej moralności. Wiemy bowiem dobrze: że język jest jednym z najcenniejszych darów Bożych, że wykład tak w kościele jak w szkole najłatwiej i najkorzystniej pojmomowanym bywa przez mowę ojczystą, że nareszcie wszelkie sztuczne wychowanie nie ukształca charakteru człowieka, ale go przekrzywia.

Waszej Arcybiskupiej Mości uniżeni służy. (Następują podpisy).

Dla pogorzalców w Zerkowie.

Z przeniesienia tal. 719 sgr. 4 fen. 9. Nadesłano: Ks. Andersz z Jaraczewa, na pogorzalców w Zerkowie jako drugą przesyłkę, jeszcze raz tal. 2 sgr. 2.

— Wprawdzie późno, ale li z samych wyrobników się składająca gmina Smielina pod Nakłem, a zatem nie zawsze przy groszu, posyła dla nieszczęśliwych braci w Zerkowie chętnie dane tal. 8 sgr. 6 fen. 4.

**Sprostowanie.**

W nrze 244 Dziennika, na stronie 1, tam 1, wiersz 35 zamiast: „sposobów, jakimi mają obywatele ziemscy sprwadzić kwestyą włościańską” czytaj: „sposobów, jakimi mają obywatele ziemscy załatwić kwestyą włościańską.”

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Ziemia nin ner 43.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Dnia 22 października odbyło się w kościele parafialnym w Rogoźnie za staraniem miejscowego proboszcza JX. dziekana Gawreckiego z niezwykłą okazałością nabożeństwo zał. bne za duszę śp. MX. Arcybiskupa Fijałkowskiego, za co pasterstwowi swemu wdzięczni parafianie publicznie podziękę składają. [3212]

Dnia 22 października r. b. zakończył życie w Kaliszu śp. Franciszek Kozłowski z Dziadkowa, o czém donosi w zał. pogrążona Rodzina. [3206]

szka prelekcyja, o godzinie 7 wspólna wieczerza za opłatą 2 złp. Zawiadamiamy równocześnie Członków, że p. Jaroczyński okazał gotowość rozpoczęcia kursu rysunków w dwóch wieczornych godzinach każdego tygodnia, skoro dostateczna liczba uczestników się zbierze. Zgłaszać się można albo do wóznego Towarzystwa albo do pisarza, który zawiadomi o bliższych udziału warunkach. [3152]

DYREKCJA.

W księgarni ZUPANSKIEGO jest do nabycia książka pod tytułem:

Naród w żalobie.

Rzecz napisana przez Karóla hr. Montalemberta, przetłómaczył X. Prusinowski. Cena 4 Złp. [3099]

Księgarnia K. Rejznera poleca: *Medaliki ze złamanym krzyżem, Matką Boską* z polskim napisem, tuzin po 10 sgr., pojedynczo po 1 sgr. [3205]

W księgarni Nicolajego (M. Jagielski) w Poznaniu, Wilhelmski plac ner 16, dostać można:

Rada familijna.

[3208] Cena 15 sgr.

Uwiedomienie.

Na żądanie Szanownych obywateli z powiatu Wągrowieckiego podjąłem się sprzedażi fraków i kapeluszy, których już pewną ilość u mnie złożono; upraszam zatem Szanownych obywateli, którzy jeszcze fraki i kapelusze posiadają, aby takowe do dnia 15 listopada r. b. nadesłać raczyli, wraz z deklaracyą czyli na pogorzalców Żerkowa lub też na wymianę czamarek, rogatywek, albo innych ubiorów powszechnie teraz używanych.

Onufry Kozłowski, krawiec meski w Wągrowcu. [3211]

W księgarni Zupańskiego jest do nabycia:

Wspomnienia z roku 1788

po 1792, przez posta czteroletniego sejmu i siostrzeńca marszałka sejmowego czcigodnego Małachowskiego. 1 Tal. [3086]

Sola-Weksel wystawiony w Knihare w dniu 3 stycznia 1858 przez dziedzica dóbr A. Potworowskiego z Sielca pod Żninem na 4400 złotych polskich, płatny w dniu 1 stycznia 1859, dotąd przecięt niezapłacony, zgubiony został w drodze z Wrześni do Konina.

Pod wzmiankowanym wekslem jest mój podpis in blanco. Przyobiecując znalazcy przyzwoitą nagrodę, proszę o oddanie mi pominiętego weksla.

M. Heymann, z Konina w Królestwie Polskiem. [3207]

Towarzystwo przemysłowe w Poznaniu.

Dla uproszenia błogostawieństwa Bożego rozpoczęciu zimowego półrocza i własnych prac Towarzystwa postanowiliśmy uczcić się w niedzielę, dnia 27 b. m. na uroczystym nabożeństwie ranném o godzinie 8 w kościele farnym; wieczorem o godzinie 5 pierw-

Nowe Płaszczki zimowe, Paletoty i Kabaty z materyi welnianych, jedwabnych itd. od najtańszych do najpiękniejszych i w rozmaitych faconach polecam w wielkim doborze.

ANTONI SCHMIDT. (Skład towarów modnych.) [3160]



